

wyjątkowej pod względem posiadanego majątku postaci Łukasza II Górki (s. 282). Zapoznawszy się z pewnym zdziwieniem z tymi zarzutami, zmuszony jestem uznać, iż polegają one na nieporozumieniu, a o ich nietrafności przekonać się można sięgając do odnośnego fragmentu rozprawy (zob. tabele na s. 508-509). Dokonując porównań, po stronie Małopolan wymienilem przykładowo postacie Jana Tęczyńskiego (2 miasta, 54 wsie) czy Jana Głowacza Oleśnickiego (2 miasta, 66 wsi). Byli to potentaci małopolscy współcześni zajmującym ważne miejsce w rozprawie takim panom wielkopolskim jak Łukasz I Górka (6 miast, 67 wsi), Stanisław Ostroróg (5 miast, 54 wsie), Piotr Szamotulski (3 miasta, 56 wsi) czy biskup Andrzej Bniński (4 miasta, 58 wsi). Wszyscy oni żyli i działali w środkowej części XV stulecia, umierając w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Z kolei panów wielkopolskich z pierwszej połowy XV w. reprezentują takie osobistości jak Sędziwój Ostroróg (5 miast, 33 wsie), Dobrogost i Wincenty Szamotulscy (posiadali wspólnie 9 miast i 107 wsi) czy Piotr I Opaliński (2 miasta, 35 wsi). Wśród możnych małopolskich z końca XV i początków XVI w. znalazł się natomiast Jan Amor Tarnowski (4 miasta, 93 wsie). Zarzut nieadekwatnego pod względem chronologicznym wyboru zestawionych w tabelach porównawczych postaci wydaje się więc co najmniej przesadny. Jeśli chodzi o Łukasza II Górkę, to wyjątkowość majątku tego możnowładcy (16 miast, 202 wsie) była kilkakrotnie podkreślana w tekście pracy (s. 249, 507 i in.), nie stanowi on nadto głównej podstawy sformułowania skrytykowanej przez Recenzenta tezy.

Postać Łukasza II Górki Recenzent przywołał ponownie, odnosząc się tym razem do przeprowadzonych w rozprawie obliczeń szacunkowej wielkości rocznych dochodów czerpanych z „przeciętnego” latyfundiów możnowładczego. Oparłem je na wielkości dóbr oraz zachowanych gdzieś wzmiankach o dochodowości poszczególnych kluczy majątkowych i oszacowałem na ok. 1 tys. grzywien rocznie (s. 493). Prof. Tomasz Jurek uznał te obliczenia za interesujące, zarzucił jednak zbyt niskie oszacowanie wspomnianych dochodów. Wskazał przy tym właśnie na osobę Łukasza II Górki (s. 281). Przypomnijmy, był on właścicielem kilkunastu miast i ponad 200 wsi, podczas gdy przeprowadzone w pracy szacunki odnosiły się do bardziej „przeciętnych” możnowładców, których włości obejmowały kilka miast i kilkadziesiąt wsi. Albo więc Łukasz II Górka był typowym przedstawicielem możnowładztwa wielkopolskiego, jak Recenzent zdaje się sądzić w tym miejscu, albo też wyjątkiem w skali całego kraju – jak potraktował tę postać w innym fragmencie recenzji (s. 281, 282). Tak czy inaczej w ocenie wspomnianego możnowładcy i jego majątku zaprezentował brak konsekwencji. Nawiasem mówiąc, w odnośnym fragmencie rozprawy podkreśliłem większą skalę dochodów tego magnata czerpanych z posiadanego latyfundiów, które można przypuszczalnie oszacować na kilka tysięcy grzywien rocznie (s. 493).

W sprawie postulowanego przez Recenzenta rozszerzenia pola badawczego pracy o takie kwestie jak analiza wielkości posagów i opraw wiennych, szersze potraktowanie ekspansji Wielkopolan na Ruś przy uwzględnieniu także osób spoza kręgu elity możnowładczej czy też analiza zeznań składanych na konsystorz (przy okazji ewentualnego obejmowania beneficjów kościelnych), to pomimo ich niewątpliwej wagi uważam, iż mają one jednak luźniejszy związek z tematyką pracy. Co do postulowanego również rozszerzenia kręgu osób i latyfundiów objętych bardziej szczegółowymi rozważaniami, to – nie rezygnując z ewentualnego zabrania głosu – nie rozszczę jednak pretensji do monopolu w tej i żadnej innej z wymienionych wyżej dziedzin, chętnie pozostawiając je także innym zainteresowanym badaczom.

*Zbyszko Górczak (Poznań)*

### **Jeszcze o metodzie badań nad majątkami możnowładczymi**

Odpowiedź na uwagi Zbyszka Górczaka

Zbyszko Górczak zaczął swą odpowiedź od deklaracji zadowolenia z mojej recenzji. Ja też cieszę się z jego repliki. Chodzi bowiem o problematykę ważną, wymagającą wymiany poglądów

i dyskusji. Dobrze też, że Z. Górczak stara się podnosić raczej ważne kwestie dyskusyjne. Chciałbym się do tego dostosować. Nie będę więc teraz pisał o drobiazgach – jak choćby traktowanie ksiąg sądowych jako „sporządzonych na gorąco »brudnopisów«” (którymi na pewno nie były). Przede wszystkim chodzi o istotne problemy metodyczne badań nad własnością ziemską. Ich znaczenie wykracza oczywiście poza ramy oceny książki Z. Górczaka.

Z. Górczak oparł swą pracę na pracownice zgromadzonym podsumowaniu wszystkich wzmianek o własności dóbr ziemskich, wydobytych z wielkopolskich ksiąg sądowych. Wydawało mu się, że zebrał w ten sposób pełen i łatwo policzalny materiał, pozwalający w zobiektywizowany sposób określać rozmiary majątków możnowładczych. Nie jest w tym odosobniony, bo na podobnych założeniach opiera się wiele (nielicznych zresztą) badań nad własnością ziemską. Tym bardziej warto dyskutować, czy metodyczny wzorzec jest słuszny i należy go dalej eksploatować.

Kwestia pierwsza to kryterium liczby wsi. Owszem, jest ono powszechnie stosowane w literaturze i zdawać się może w związku z tym niezastąpione. Wydaje się jednak, że powinno się do niego podchodzić nad wyraz ostrożnie. Historyk musi się do niego uciekać tam, gdzie szybko i krótko trzeba scharakteryzować czyjs majątek (np. w biografii albo przy okazji szerszych studiów prozopograficznych nad różnymi zbiorowościami, gdzie trzeba stworzyć przybliżoną choćby skalę porównawczą zamożności). W monograficznej pracy poświęconej specjalnie własności – zwłaszcza tak obszernej i wnikliwej, jak ta dyskutowana – nie może to już jednak wystarczać. Powtórzmy raz jeszcze – wieś wsi nierówna. Trzeba pamiętać o tym zwłaszcza przy porównaniach międzydzielnicowych. Świadomi dużego zróżnicowania byli już ludzie średniowiecza. Wrocławski kronikarz Piotr Eschenloer, pisząc o wypadkach wojennych 1474 r., kiedy to wojska polskie pustoszyły Śląsk, a węgierskie – Wielkopolskę, zauważył, że wprawdzie to Polacy spalili więcej wsi, ale sami ponieśli jednak dużo większe straty – bowiem wieś w Polsce jest dziesięć razy więcej warta niż wieś śląska (Peter Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau, München-Berlin 2000*, s. 950). Ocena może wydawać się dziwna, ale pamiętajmy też, że Eschenloer pisał o wsiach w zachodniej Wielkopolsce i na północnym Śląsku. Były więc różnice mikroregionalne. Tym bardziej istnieć musiały różnice między Wielkopolską a Małopolską czy Rusią. Pojawiają się kolejne poziomy wątpliwości – źródła nie zawsze dają jasność, czy mowa jest o całej wsi, czy tylko o jej części (coż bowiem znaczy używane przeważnie przy alienacjach sformułowanie *totam suam hereditatem in N.*). Zamiast liczyć wsie, właściwsze byłoby operowanie kryterium arealu – o którym dane Autor i tak przecież w dużej mierze sumiennie zestawiał. Dane te zawierają na pewno luki, ale dałyby jednak obraz pewniejszy.

Z. Górczak polemizuje też w sprawie „transakcji wirtualnych”. W istocie chodzi o dwie rzeczy. Nie tylko o same „wirtualne” transakcje (kiedy dobra na prawdę wcale nie przechodziły z rąk do rąk), ale także o „wirtualne” obiekty – a więc wsie „rozliczeniowe”, które w istocie być może w ogóle nie istniały. To kolejny przyczynek do kwestionowania sensu podliczania liczby wsi. Nie jest zresztą prawdą, że Z. Górczak takie sprawy odnotowywał wprawdzie „z kronikarskiego obowiązku”, ale nie uwzględniał w obliczeniach. Bo np. Modrakowo („wirtualna” wieś Górków) jest wymienione w tabeli na s. 568, a więc liczy się we wszystkich statystykach. „Wirtualne” transakcje to problem odrębny i jednak szerszy niż to sugeruje Z. Górczak. Niejasny charakter miało bardzo wiele rezygnacji – będących często tylko przekazywaniem praw czy roszczeń do dóbr, a nie fizycznego ich posiadania. Tym bardziej niejasne mogą być inne, krótkie wzmianki o posiadaniu danych dóbr. W replice przywołano przykład spornej oceny wielkości majątku Dobrogosta z Szamotołu. Choć na pewno nie miał on nigdy na raz owych ponad 100 wsi, o jakich pisał Autor, to ja chyba z kolei oszacowałem go rzeczywiście zbyt skromnie na ok. 30 wsi – tyle bowiem, twierdzi Z. Górczak, miały obejmować same jego dobra ruskie, Turobin (miasto i 18 wsi) i Tyśmienica (miasto i 10 wsi). Czy jednak rzeczywiście Dobrogost miał Tyśmienicę? Wiadomo, że dobra te dostał od króla jego brat Wincenty. Sam Dobrogost pojawia się wprawdzie po śmierci Wincentego w księgach halickich z predykatem *de Tismienicza*. Zauważmy jednak, że samodzielnie występuje tak dwa razy (Akta grodzkie i ziemskie, t. XII, nr 2190, 2253), w trzeciej zaś zapisie z tego samego procesu (tamże, nr 2283) działał już razem z bratanicą, księżną raciborską Małgorzatą (wymienioną w dodatku na pierwszym miejscu). Najpewniej zatem pełnił tylko rolę jej pełnomocnika, nie zaś właściwego dziedzica. Nie tu miejsce, by rozstrzygnąć definitywnie

tę kwestię. Pokazuje ona jednak kolejny poziom trudności interpretacyjnych. Nie każdy, kto w księgach pisał się z danej miejscowości, był jej właścicielem czy choćby posiadaczem. Trzy niejasne zapiski i podliczenie majątku zmienia się o 11 pozycji.

Wobec tego typu niejasności podkreślić trzeba rangę pewnego typu aktów, jak działy rodzinne, opraw dla kobiet czy ustanowienia opiekunów dla dzieci. Nie przywiązywałbym do nich oczywiście, wbrew temu, co sugeruje Z. Górczak, „bezwzględnej wagi dowodowej”, bo i w nich są błędy i pominięcia (których przykłady celnie zestawiono w replice). Ale nadal uważam, że tego typu akty dają informacje pewniejsze niż inne zapiski.

Nie chciałbym wchodzić tu w dyskusję na temat porównań możnowładztwa wielkopolskiego i małopolskiego. Tezy Z. Górczaka są zresztą intrygujące i na przedyskutowanie zasługują. Problem jest jednak tak złożony, że nie da się go zamknąć w ramach porównywania liczby wsi. Także niektóre przynajmniej ustalenia literatury co do wielkości majątków Małopolan budzą metodyczne wątpliwości. Przypomnieć trzeba zastrzeżenia wobec porównywania wsi (może to zresztą punkt dla Z. Górczaka, bo wsie wschodniomałopolskie czy ruskie wydają się mniej warte od wielkopolskich). Do dyskusji włączyć trzeba by całą problematykę dostępu do łask monarszych, przekładającego się (choćby poprzez nadania królewskich czy nominacje na starostwa) także na sprawy majątkowe, a do tego również uwzględnić inne możliwości robienia intratnych interesów. Choć Z. Górczak zbiera informacje o dzierżawach królewskich (a także dóbr kościelnych), to jednak nie uwzględnia ich w swych podliczeniach – co też wypacza ostateczny obraz. Bywali ludzie, którzy żyli na całkiem przyzwoitej stopie, nie mając w ogóle własnych dóbr ziemskich (jak zaufany dyplomata Kazimierza Jagiellończyka, Jan Sepieński).

Zamykając tę polemikę, chciałbym przede wszystkim podziękować generalnie zastrzeżenia metodyczne. Zaprezentowanej w pracy Z. Górczaka (ale nie stworzonej przecież przez niego) metody żmudnego zbierania wszelkich wzmianek źródłowych o własności, a następnie sumowania i porównywania liczby posiadanych miast i wsi, nie uważam za najwłaściwszą. Wzmianki w źródłach są często mętne i mylące, rozmiary posiadanych dóbr zmienne w ciągu życia danej osoby, a same wsie nieporównywalne. Potężna książka, o której dyskutujemy, przekazuje w istocie nad wyraz niepewne wyniki. Szukać należałoby raczej nowych dróg i kryteriów badawczych, zwłaszcza tych pozwalających zbliżyć się do oceny rzeczywistych dochodów z dóbr. Choć Z. Górczak dostrzega problem dochodowości (s. 493), to poświęca mu stanowczo za mało uwagi, nie starając się nawet o poprawne szacunki – bo jeśli „przeciętny” możnowładca osiągać miał z kilku wsi 150-300 grzywien, to „najbogatsi”, jak choćby Łukasz II Górk (a mowa jest, wbrew temu, co teraz twierdzi Autor, właśnie o nim: „Górkowie – – po przejęciu dóbr Szamotulskich”), który miał ponad 200 wsi, musieli gromadzić dużo więcej niż kilka tysięcy grzywien. Należało, mimo wszystkich związanych z tym wątpliwości i zastrzeżeń, poddać analizie wysokości sum posagowych. Należało też np. sięgnąć do owych zeznań majątkowych w konsystorzach, o których wspominałem w swej recenzji. Z. Górczak deprecjonuje ich znaczenie, ale widać, że nie rozumie, o czym mówimy. Nie są to bowiem deklaracje składane przez kandydatów na beneficja. Chodzi o wypowiedzi zeznających w konsystorzu świeckich świadków, którzy szacowali posiadany przez siebie majątek. Są to więc informacje niezwykle cenne dla interesującego nas tematu. Ich pełną przydatność pokazać może jednak dopiero dokładniejsze studium materiału, bowiem wydaje się, że wielcy panowie stosunkowo rzadko stawali jako świadkowie w sądzie duchownym, gdzie przeważają ludzie prości. Nie wiem, czy i na ile uwzględnienie dodatkowych, poszerzonych kryteriów zmieniłoby w znaczący sposób nakreślony obraz. Jestem jednak przekonany, że należało przynajmniej próbować poszerzyć pole badań. Myślę też, że zacząć należałoby raczej od przymiarek na ograniczonym przedmiocie (majątek jednej rodziny lub nawet człowieka). Badania nad własnością ziemską powinny bowiem dążyć do wypracowania nowych, lepszych metod. Praca Z. Górczaka niestety nie przyczyniła się do tego. Wiąże się to zaś z innymi grzechami Autora, które wskazałem w recenzji (a z faktu, że w replice do tych uwag już się nie wraca, wnoszę, że zyskały pełne zrozumienie) – chodzi o nienajlepszą znajomość realiów epoki, a przede wszystkim o słabą orientację w literaturze przedmiotu i nowszych trendach badań nad szlachtą, jej gospodarką i zachowaniami ekonomicznymi.

*Tomasz Jurek (Poznań)*